Nr. 94 | We Lwowie Sroda dnia 5 Kwietnia 1899 r. | Rok XXXII

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie

rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Testament Słowackiego.

Lwów 4 kwietnia.

Kiedy poetę angielskiego Keats'a, leżącego na śmiertelnej pościeli, zapytał jeden z przyjaciół, jak się czuje — odpowiedział: „Wydaje mi się, jak gdyby kwiaty zaczynały kwitnąć na mojej piersi." Keats roztapiał się ostatniem swojem tchnieniem w przyrodę i zanim oczy zamknął, odczuwał już przejście w drugie życie organiczne. Nasz Słowacki pozostał aż do końca w każdym calu indywidualistą i śpiewakiem ziemi. Wiersz jego służy zawsze Ojczyźnie — zarówno wtedy, gdy daje jej bohaterską epopeę w szeregu dramatów, jak — kiedy rzuca jej w oczy straszliwe bluźnierstwo i w najwyższem napięciu miłości, przemienionej w nienawiść, odmawia jej prawa przekleństwa i bryzga piętnem „niewolnicy". Nawet okres mesjanizmu nie zdołał oderwać go od Polski. W prześlicznych listach do matki, zarysowuje się ta mglista, a tak gorąca dusza, skąpana w transcedentalnych strefach, a jednak z tych wyżyn olbrzymich, na których rozmawiała z Bogiem, zawsze skierowywująca swój wzrok na łany ojczyste, nad Wisłę, na głowy swego ludu, wieńczone męczeństwem. Można powiedzieć, że cały ów obłęd mistyczny Słowackiego był tylko szukaniem nowego sposobu wybawienia Polski, po jej orężnej klęsce. I podczas gdy Mickiewicz w „Improwizacji" zapomina na chwilę, że jest Polakiem i staje wyłącznie jako buntownicza jednostka naprzeciw Boga, Juljusz, którego potęga fantazji była równie olbrzymią, w najsilniejszych wezbraniach swojego ducha, napełniony był Ojczyzną, jako jedyną treścią.

Ta nieokiełznana, szalona miłość dla ziemi ojczystej, stanowiąca jeden z najsilniejszych rysów jego twórczości, czyni też ze Słowackiego postać wyjątkowo drogą dla nas. W ewangelji polskiej literatury mesjanistycznej jest Juljusz Słowacki — świętym Janem, z jego ognistą duszą, z jego usiłowaniem namiętnem. Jest w nim coś apostolskiego z tem przekonaniem niezłomnem, iż Bóg zesłał go narodowi, aby mu drogi wskazywał. Jako siedmioletnie dziecko modlił się w kościele wileńskim, aby mu Opatrzność dała życie choćby najsmutniejsze, byleby miał władzę nad duszami i mógł wyśpiewać swoje pieśni. Pragnienie poety spełniło się w zupełności. Dziś po latach pięćdziesięciu, kiedy dawno umilkły struny tej lutni przedziwnej, cały naród przechowuje jej dźwięki jako swój testament. A treścią testamentu jest prośba, ażeby naród nie „więził swej duszy anielskiej w czerepie rubasznym", lecz odrzuciwszy precz od siebie przesądy, uczuł się jednym i równouprawnionym we wszystkich warstwach. Mickiewicz wypowiedział myśl o uobywateleniu ludu łagodnie w ostatniej księdze „Pana Tadeusza", Juljusz wyśpiewał ją namiętniej i silniej w „Grobie Agamemnona" i w wierszu „Do autora trzech psalmów." I rzecz dziwna: — ten sam człowiek, który umiał rozsnuwać prawie tęczowe wiersze o miłości w „Szwajcarji", który zdawał się składać swego „Ojca zadżumionych" z samych sieci pajęczych, z samych łkań melancholijnych, który przechodził w płacz cichy a bolesny w „Hymnie o zachodzie słońca" — stawał się nagle orłem, rzucał pioruny i płomienie, gdy treścią jego pieśni stawała się Polska.

Niedługo już drogie szczątki Juljusza powrócą na łono ziemi ojczystej — tej ziemi, która stanowiła troskę serdeczną całego jego życia, wydzierała z jego piersi jęki bolesne, przekleństwa i szepty zachwytu. Będzie to akt czci, lecz nie punkt przełomowy w naszym kulcie dla nieśmiertelnego poety. Więcej już kochać go niepodobna, jak go kocha Polska. Może ona tylko zestrzelić swoje wszystkie siły, aby wypełnić jego testament — dotychczas niewypełniony. Iluż to w narodzie naszym owych „zjadaczów chleba", których on chciał przerobić w aniołów! Ileż miljonów Polaków nie pojmuje jeszcze hańby swojej niewoli, nie odczuwa wcale więzów nałożonych przed wiekiem! Wielki duch Słowackiego, po którym pozostała owa „siła fatalna" tępienia chwastów — czeka na wypełnienie testamentu.

W pięćdziesięciolecie zgonu
Juljusza Słowackiego
(† 3 kwietnia 1849 r.)

Hen, na dalekiej... na francuskiej ziemi —

Hen, na dalekiej... na francuskiej ziemi
Jest ciche miejsce, tęsknym sercom miłe,
Szemrze tam brzoza listkami srebrnemi
I smutne rosy trzęsie na mogiłę;
Na grób niekiedy padnie kwiatek świeży,
A pod mogiłą — wielkie serce leży!...

Przetlałe dawno w garść popiołu lichą
W powiewów wschodnich zasłuchane szumie,
Leży to serce spokojnie i cicho,
W jakiejś królewskiej, przeraźliwej dumie,
I tylko czasem buchnie strasznym szlochem,
I krwią zapłynie.. (chociaż jest już prochem!..

W noce tak ciche, kiedy na gałęzi
Najlżejszem tchnieniem nie zaszumi listek,
W noce tak ciche, kiedy duch z uwięzi
Leci, w marzeniu rozmodlony wszystek,
W noce tak ciche, jako planet ruchy,
Na grób samotny idą smętne duchy..

Bladawej Djany mżą promienie drżące,
Mistycznem światłem ożywiając „roby,
Wizje niewieście białe... bolejące
Siadają społem na wiecu żałoby
I dzwonią w łańcuch, jednym węzłem skute,
I odprawiają pośmiertną pokutę...

I naprzód piersią do grobowej pleśni
Przypada, z dzikiem, rozpaczliwem łkaniem,
Krwią ach! i żółcią obryzgana w pieśni,
Ta, co najpierwszem była mu kochaniem,
I dała sercu zatruć się zgniliźnie...
I zaprzedała duszę w tureczczyźnie...[1])

A potem kwili dziecko bałamutne
I jak do matki do ziemi się zniża,
Napoły płacze i napoły smutne,
Płomiennookie dziewczątko Paryża [2])
I kładąc główkę na cmentarnej glebie
Woła żałośnie: „kocham... kocham ciebie!"...

I białe skrzydła tłukąc między drzewy
Snuje się postać ze mgły i z promienia,
Szepcąc wyznania z ogrodów Genewy
I macierzyńsko pieszcząc biel kamienia [3]),
A potem, pełen nieziemskiego czaru,
Mknie duch z nad fali modrego Aaru [4]).

I kończy wreszcie serc girlandę bratnią.
Jako ostatnie ogniwo łańcucha,
Ta, co mu była miłością ostatnią,
Ta, co kochanką była jego druha!
Krwi rozhukanej płomieniem czerwona,
Spalona słońcem róża Irydjona!... [5])

I płaczą wszystkie, które on miłował!
I płaczą wszystkie, co nie miłowały!
I płaczą wszystkie, które wyczarował
W pieśniach, co serca szczerą krwią płakały!
I wszystkie, które były z nim w rozterce!
I wszystkie, które zabiły mu serce!

Nieszczęsne były miłowania twoje!
Nieszczęsne były twego serca bicia!
Nieszczęsne były te kochania zdroje,
W które po kropli krew ściekała życia!
I była losu jakaś moc szatania
W nieszczęsnych dolach twojego kochania!

I dziś przychodzą!... jaki tryumf smutny!
I dziś przychodzą spłacić dług miłości,
Lecz ten, co niegdyś sercem był rozrzutny,
Już nie pożąda, ani nie zazdrości!
Nie! nie! choć runął do mogiły ciemnej,
Nie znając czarów miłości wzajemnej!

Nikt tak nie kocha, jako śpiewak! Skoro
Wybucha czasem brutalnym okrzykiem,
Ach to dlatego, że kły pierś mu porą,
Że jest kochania psem i niewolnikiem!
Nie wolno klątw mu pamiętać i zniewag, —
Bo nikt nie umie kochać tak, jak śpiewak!

Ale gdzież serce, które to zrozumie
I bezpodzielnie odda się na wieki?
Ale gdzież serce w tym bezmyślnym tłumie,
Co pragnie tylko żrącej zmysłów spieki?
Gdzie to, co drugie położy na swojem,
Mówiąc: „Patrz! czuje i drży razem z twojem!"

Ach! gdyby znaleść takie jedno serce,
To lódby można przepalić w płomienie!
To głogi w róż-by zakwitły kobierce!
A skrzącem słońcem buchnęły-by cienie!
Światby nicości nie wabił daleki!
I żyćby warto na wieki!... na wieki!...

Or—ot.

[1]) Ludwika Śniadecka
[2]) Cora Pinard.
[3]) Eglantyna Patteg.
[4]) Bohaterka „Szwajcarji."
[5]) Bobrowa.

Z ostatnich chwil
Juljusza Słowackiego.

We wtorek, 3 kwietnia 1849 r., o godzinie 4 po południu, w pogodny dzień wiosenny, na piątem piętrze przy ulicy de Pontieu w Paryżu pod nr. 34, zgasł dla świata jeden z najbardziej słonecznych duchów twórczych o brylantowych skrzydłach geniusza, a ciemnych oczach Sybilli.

Okrągłych właśnie lat temu pięćdziesiąt.

Śmierć chodziła za nim od kilku tygodni niewidzialna, niepozorna, zaczajona, jak cień, ale już pewna swego i nieodstępna; czuł ją przy sobie biedny suchotnik i wiedział, że jeżeli jeszcze włóczy się po tym paryskim bruku „jak upiór, zdolny tylko szklane rzucać wejrzenia na to słońce, które wkrótce przestanie przyświecać jego snowi", to spędza ostatnie już chwile na ziemi i że duch jego zasypia coraz głębiej, by się do nowej wiosny i dnia pełnego obudzić dopiero gdzieś za światami.

„Gorączki mnie trawią, bicie serca powiększa się ciągle, — pisał w ostatnim liście do pani Wąsowiczowej na kilka dni przed zgonem, — a wewnętrzne uczucie osłabienia już mi bardzo mało nadziei zostawia".

Męczył go kaszel i duszność coraz większa, wyczerpywały bezsenność po nocach, za dnia gorączka galwanizowała jedynie resztki sił żywotnych i pozwalała utrzymywać się na nogach, chodzić po dwóch małych pokoikach, które zajmował, rozmawiać z odwiedzającymi go przyjaciółmi, nawet pisać, choć ze znużeniem; ale to były już tylko pozory życia w coraz ciemniejszych cieniach grobu.

Z wychudłej twarzy świeciły wielkie, czarne i głęboko zapadłe oczy fosforycznym blaskiem suchotnika, nozdrza grały nerwowo przy każdym oddechu, kaszel szarpał resztki płuc.

— Piersi, piersi mam nadwerężone! — skarżył się Norwidowi, który go odwiedził na tydzień przed śmiercią i zastał przy kominku palącego jeszcze fajkę na długim cybuchu; — każą mi jeść tylko cukierki, co chwilowo łagodzi kaszel, ale szkodzi na żołądek.

Potem na wychodnem, bawiąc się niby obojętnie cybuchem, poruszanym w palcach, jak wahadło zegaru, powiedział przy pożegnaniu:

— Przyjdź jeszcze, przyjdź w przyszłym.. zaprzyszłym tygodniu! Potem... czuję, że mi niezadługo przyjdzie odejść z tego świata.

Ale gdy przyszedł powtórnie, zastał już tylko martwe zwłoki na łóżku.

„Mało piękniejszych twarzy umarłego widzi się, jak była twarz Słowackiego — mówi Norwid w swych „Czarnych kwiatach", — rysująca się białym swym profilem na spłowiałym dywanie ciemnym, coś z historji polskiej przedstawiającym, który łoże od ściany dzielił. Ptaszki zlatywały na niepielęgnowane doniczki z kwiatami.. Krzątano się około pogrzebu"...

Dnia tego samego w południe dysponował go na śmierć przyzwany ks. Praniewicz; chory o własnych siłach ukląkł jeszcze na posłaniu i przyjął wiatyk oraz ostatnie namaszczenie, modląc się przytem gorąco, a pojednany z Bogiem, z promieniejącem niebiańsko obliczem mówił z cicha do Felińskiego i Francuza Pettiniaud, którzy go jedni nie opuszczali w ostatnich chwilach.

— Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenty; często myślałem o tem, czy też tej łaski dostąpię!...

Jako towiańczyk, nie był bowiem pewnym, czy mu Kościół tej ostatniej pociechy nie odmówi.

Śmierć miał smutną, lecz piękną; nie umarł zupełnie samotny i opuszczony, bo łoże jego otaczała przyjaźń pełna poświęcenia i miłość uwielbianej matki, która pożegnała go i pobłogosławiła na drogę wieczności. Przed samem skonaniem otrzymał jeszcze od niej ze Lwowa list, którego już nie miał siły rozpieczętować i przeczytać własnemi oczyma; musiał go w tem wyręczyć Feliński.

— Powiedz mojej matce — rzekł — że nic do niej nie napisałem, bo tych rzeczy pisać nie można, ale szczęśliwy jestem, że dziś, jakby na pożegnanie, list jej odebrałem i z tą myślą o niej umieram... Jaki Bóg dobry, że mi przed zgonem daje tu jeszcze tę wielką pociechę: pożegnanie i błogosławieństwo matki!...

A potem jeszcze uroczystym tonem mówił o nieśmiertelności ducha i Bożej sprawiedliwości, jakby wygłaszał swe ostatnie Credo i ostatnią naukę dawał wszystkim, co umierać będą.

Taki spokój, taka godność, taka równowaga i lekceważenie śmierci, bez obawy przed jej grozą, cechowały zgon jego, jakby nie ze świata na wieki się wybierał, ale miał tylko zmienić mieszkanie i miejsce pobytu na ziemi.

Felińskiemu z całą przytomnością dawał wskazówki, jak ma z bruljonu przepisywać drugi rapsod „Króla-ducha", łabędzi śpiew poety, urwany w połowie; ale zajęty już innemi myślami o wieczności, jakby czuł, że nie warto zajmować się niczem ziemskiem, urwał te ostatnie polecenia i z łagodnym uśmiechem rzekł:

— Wszystko to głupstwo...

Poprosił, aby mu pomogli usiąść w wygodniejszej pozycji, „bo może w niej go śmierć zastanie", i spoglądając ciągle na zegarek, czekał jej ostatniego ciosu.

Piersi rzężały coraz powolniejszym oddechem, tętno słabło z każdą chwilą, serce, to wielkie, płomieniste serce gasło nieustanaie, oczy mgłą zachodziły.

Godzinę czwartą wybiły zegary, kiedy żyć przestał...

Trzeciego dnia we czwartek, o jedenastej przed południem, skromny, dwukonny karawan 9-tej klasy zawiózł czarną, drewnianą trumnę z białym krzyżem na wieku do parafjalnego kościoła św. Filipa du Roule; zwłoki ustawiono na katafalku, na którym dziwnym zbiegiem okoliczności w dziesięć lat później spoczęła także trumna Zygmunta Krasińskiego i wobec nielicznej garstki żałobników, wśród których nie było... Mickiewicza, odprawiono nabożeństwo.

A potem zawieziono ją na cmentarz Montmartre; w orszaku pogrzebowym były tylko dwie kobiety — żona i córka portjera Millet'a, z domu, w którym *Monsieur Jules* mieszkał.

Wierny aż do grobu przyjaciel, późniejszy dostojnik Kościoła, ks. arcybiskup Feliński, który z poczciwym Francuzem Pettiniaud pogrzebem się zajmował, powiada:

„U wrót cmentarza oczekiwał ksiądz w żałobnej komży, który ciało nieboszczyka w poświęconej pogrzebał mogile.

Żadna mowa pożegnalna, żaden jęk głośny lub niewieście łkanie, nawet rodzinny nasz „Anioł Pański" nie ozwał się na tem wzgórzu cmentarnem, tylko grudki ziemi, ręką życzliwych sypane, głuche echo wywoływały z trumny, mieszając się z ponurym śpiewem kapłana: *Requiescat in pace!...*"

I tak w „niepłakanej trumnie" pół wieku temu spoczęło to „dumne serce" sternika duchami napełnionej łodzi, który zszedł ze świata bez oklasku, ale w niewyżebranym płaszczu, lecz „świetnością jego przodków świetnym", z tą aureolą genjalnych blasków, których siła fatalna żywemu zdobiła tylko blade czoło, a po śmierci gnieść miała zjadaczy chleba, by ich w aniołów przerobić...

Trudno było lepiej streścić siebie i swój charakter, jak to uczynił Słowacki we własnym „Testamencie", mówiąc:

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami,
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny".

„Co do mnie, ja zostawiam maleńką tu drużbę tych, co mogli pokochać serce moje dumne" — wyznaje w końcu — ale jakby przeczuwał, że kiedyś mu je wyrzucać będą, że go mogą oskarżać o brak czułości i względów dla tego, co najbardziej ukochał, jakby na usprawiedliwienie swoje, w innem miejscu dodaje przecież: „Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę!"

W tej trójcy wielkich synów, którymi poezja polska ma prawo szczycić się przed światem, Słowacki przez całe życie czuł się pasierbem i to zaprawiało mu serce goryczą, a pieśń jego mąciło przykrym nieraz rozdźwiękiem; obrażona duma jego zaciskała często zęby aż do zgrzytu.

To boli czuć się zapoznanym, a choćby niedocenionym i stać na uboczu, gdy się posiada wielką ambicję i zna swoją wartość, a duszę ma trawioną namiętną żądzą sławy, jako jedynej za życia nagrody dla poety.

Wiedział Słowacki, że „tworzył nieśmiertelność" tak samo, jak Mickiewicz, ale to mu nie wystarczało; chciał jeszcze, aby w nim samym uczczono bóstwo, które może na ołtarzu znieść równych sobie, lecz nigdy wyższych.

I to było grzechem, który mieścił zarazem dlań karę.

Do Krasińskiego stosunek jego był — nie powiem równiejszym, ale wygodniejszym, bo opartym nietylko na przyjaźni osobistej, lecz i na przeświadczeniu o wysokiem uznaniu i wierze jego w talent poetycki, któremu Krasiński hojną dłonią rzucał kwiaty i laury.

Poeta „bezimienny," zresztą tak mało dostępny dla ogółu, chowający się dobrowolnie przed światem, nie szukający rozgłosu, nie wystawiający się na porównania, nie rzucał na Słowackiego cienia swojej wielkości, więc i nie drażnił jego miłości własnej i wysokiej ambicji.

Inna rzecz z Mickiewiczem; tego nazywano głośno największym poetą polskim, kochano,

---

(84)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy)

Kiedy mi o tem Godziemba oznajmił, byłem mocno zirytowany. Obawy przecież jeszcze nie miałem. Wszyscy wiedzieli, że pan Robert był jedynakiem, że stary Buttweis posiada dużą fortunę i nie jest długowieczny. Chociażby więc przyszło kilka lat poczekać i tak zarobek będzie duży... Wszak się i poprzednio dużo już gotówki, na tym interesie zyskało...

Nie można jednak było czekać z założonemi rękami. Wszystkie środki grzeczne zostały wyczerpane, należało teraz z dłużnikiem trochę potańcować. Wystąpiłem więc odrazu na drogę sądową i przedewszystkiem zyskałem zabezpieczenie pretensyj. W trzy dni później młody pan Robert Buttweis miał już wizytę komornika. Co ten komornik mógł zająć? Bardzo liche ruchomości, które i 300 rubli nie były warte...

Zajęcie przecież zrobiło wrażenie, bo nazajutrz miałem wizytę pana Roberta, który zaczął błagać, aby wszystko cofnąć...

— Ja lada dzień z ojcem się przeproszę, a pan mi czynisz takie szykany... Popsujesz mi wszystkie plany i sam stracisz, bo przecież jak się z ojcem nie pogodzę skądże wezmę pieniędzy na spłacenie weksli...

Młody Buttweiss mówił tak przekonywująco, tak pięknie argumentował, żem nietylko cofnął zajęcie, ale na jego usilne błagania dał jeszcze 200 rubli gotówki, chowając nowy weksel na 1000 rubli, w których się mieściły dodatkowe procenty za następny miesiąc...

Było to już ostatnie nasze przyjacielskie widzenie się z panem Robertem... Proszę sobie wyobrazić co on zrobił. Jak tylko komornik formalnie zdjął zajęcie, zaraz wszystkie ruchomości sprzedał handlarzom i wyprowadził się do hotelu... Dowiedziałem się o tem tego samego dnia od Woltegla, który mi przyniósł jeszcze jedną daleko gorszą wiadomość.

— Czy wiesz, że stary Buttweiss przypisuje i domy i fabrykę i wszystkie sumy hipoteczne, na swoją siostrę? — zawołał Boruch.

Myślałem, że mnie szlag trafi, jak podówczas w Karlsbadzie.

— Boruch, ty chyba źle słyszałeś? — zawołałem wielkim głosem. — Takie rzeczy nie mogą się praktykować. To byłby kryminał.

Ale i ten drugi mój faktor, Godziemba, przyszedłszy z miasta, potwierdził słowa Woltegla.

W takiem połczeniu rzeczy nie można już było nic ukrywać. Tu chodziło o wydobycie pieniędzy, o zrealizowanie należności. O oszczędzaniu klienta nie mogłem już myśleć.

Nie bawiąc się w żadnych posłów, sam poszedłem do starego Buttweisa, który mnie z początku wcale widzieć nie chciał. Ale kiedy zrobiłem w przedpokoju hałas i groziłem skandalem, nareszcie mnie ten gruby Niemiec musiał przyjąć.

Starałem się teraz być bardzo grzecznym i spokojnym. Zamierzałem wszystko przedstawić bardzo ostrożnie i bardzo politycznie. Buttweiss jednak przerwał mi cały wstęp krótko lecz stanowczo:

— Niech się pan nie fatyguje. Ja za mój syn nie będę już ani grosza płaciła. On nawet po mojej śmierci kopiejki nie będzie widziała...

Znów mi się zrobiło niedobrze i znów się bałem, że mnie szlag spotka.

— Dlaczego pan chce mnie zrujnować?... Ja przecież w dobrej wierze pożyczałem pańskiemu synowi. Nawet pan dawniej weksle bez żadnej trudności płacił — począłem błagać grubego Niemca

— Płaciła póki się nie uprzykrzyła, a teraz nie będzie już płaciła. *Verstehen sie herr Gukier?* — rzekł spokojnie, bez żadnego uniesienia.

Poznałem, że mam przed sobą dobrego gracza, który się niczego nie boi. Ale pomyślałem, że on może chce co utargować, że mu chodzi o regulację weksli. Zacząłem więc z takiej beczki.

— Ja już nic nie chcę zarobić, ja daruję procenta, niech mi tylko wielmożny pan prezes (on był kiedyś prezesem jakiegoś gdzieś klubu) zwróci gotówkę... Przecież możemy się ułożyć... Nie jestem twardy, mogę co ustąpić — powiedziałem, wpatrując się bacznie w oblicze fabrykanta, myśląc, że mu chodzi tylko o wytargowanie odstępnego.

— Nie będzie nic płaciła — odparł krótko.

— Ale ja odstępuję 15% od całej sumy...

Buttweiss milczał jak grób.

— Odstępuję 20%, nawet 25% — krzyknąłem trochę przestraszony żem się tak zagalopował.

— Nie będzie płaciła ani 1%, ani $\frac{1}{2}$% — rzekł ostatecznie, wstając z krzesełka i dając mi do zrozumienia, że nie chce już dłużej rozmawiać.

Cierpliwość moja została już wyczerpana. Przecież i finansista ma nerwy, wątrobę i żółć, która się do krwi przedostaje. Ten spokojny, groby Niemiec, ze swojem: „nie będzie nic płaciła", wyprowadził mnie z wszelkiej równowagi. Zacząłem wrzeszczeć i przypadłszy do starego Buttweissa, szarpać go za rękę,

Zrobił się straszny gwałt, przybiegło mnóstwo ludzi, zawołano policjanta i sam nie wiem kiedy znalazłem się w kancelarji cyrkułowej.

Tam trochę przyszedłem do siebie, ale spisali ze mnie protokół i wskutek skargi Buttweissa pociągnęli do odpowiedzialności sądowej o awanturę i najście cudzego mieszkania.

Wnet miałem i drugą sprawę. Młody Buttweiss, który mnie unikał, zaczepiony w hotelu na korytarzu, także wezwał policję i nietylko ja, ale i Woltegel ze mną będący, zostaliśmy znów pociągnięci o naruszenie spokojności publicznej.

Ja nie dawałem przecie za wygraną i na całe miasto robiłem skandal, chcąc w ten sposób skłonić Buttweissa do układów. Nietylko ja, ale wszyscy moi faktorzy i pomocnicy, z Wolteglem na czele, w rozmaity sposób dokuczali Buttwejssom. Godziemba postarał się, że pana Roberta wykreślono z dwóch klubów. Nawet zrobiłem mu pewną sprawę honorową.

Nic to jednak nie pomagało. Stary Buttwejss zaciął się i wszystkim, kogo mu tylko przysyłałem, odpowiadał swoje:

— Nie będzie nic płaciła.

Traciłem już głowę Przecie tu chodziło o 39.500 rubli, nie licząc prawnych procentów i kosztów sądowych. Byłbym to wszystko, mówiąc szczerze, sprzedał za 5000, a może i jeszcze taniej, ale nikt nie chciał kupić.

Miałem ciężkie, bardzo ciężkie życie. Dziadzio Cytwar, zamiast mnie pocieszać, począł mi robić uwagi, że ja za wielki ryzykant, nieostrożny i bez rozwagi finansista. Kiedym się o to rozgniewał na staruszka, rzekł uczenie:

— Nie bądź przyjacielem człowiekowi gniewliwemu, ani chodź z mężem zapalczywym.

Zawstydziłem się mego uniesienia i począłem dziadzię przepraszać. Wzruszył się rebe Benjamin i powiedział:

— Tak to bywa, mój wnuku. Nie chlub się dniem jutrzejszym, nie wiedząc co przyszły dzień przyniesie. Ale tu trzeba radzić... Interes za wielki, aby twoja jedna głowa poradziła. Nawet i twój teść, wielce szanowny Mendel, sam nic nie poradzi. Należy zwołać wielką radę mężów doświadczonych. Kilka, a jeszcze lepiej kilkanaście głów, zawsze coś mądrego obmyśli. Ty Aron słuchaj swego dziadka i zwołaj taką radę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

podziwiano, wielbiono przy Słowackim, musiał słuchać i patrzeć na to, musiał przyłączać się do czynionych mu owacyj, musiał się czuć drugim w tym samym rzędzie i to upakarzało jego dumę, to mu dogryzało wewnątrz, to budziło w jego ambitnem sercu ciągle:

— A ja?... a ja?... a ja?...

A jemu kazano czekać aż do śmierci swojej kolei i wymiaru sprawiedliwości, pocieszać się sławą i czcią zagrobową i tem poczuciem „siły fatalnej," która zjadaczy chleba w aniołów przerabia.

Za życia nic?... za życia tak mało?...

Trudno mu było oswoić się z tą myślą i sytuacją, jemu — jemu — od dziecka głodnemu sławy i laurów należnych.

Chciał być tak samo podziwianym, kochanym, czczonym, a skazany na męczarnię wyczekiwania i pragnień nienasyconych, musiał maskować się „pogardą dla świata" i wyrzekać jego oklasków z konieczności.

A jednak należało mu się za życia więcej nagrody i uznania, więcej szczęścia od losu, a miłości od ludzi jako człowiekowi i poecie.

Kto drugi przed nim miał takie czarodziejskie zaklęcia fantazji i stwarzać umiał w posągowych kształtach nieśmiertelne postacie, potężno jak kolosy egipskie, lub powiewne, jak mgły jesienne na łąkach nadniemeńskich?... kto drugi przed nim i po nim wydobył tyle blasków i kolorów z polskiego słowa, zamieniając je w klejnoty drogocenne, w tęcze i błyskawice, w gwiazdy i meteory, w pawie pióra i egzotyczne kwiaty?... kto drugi tyle zapału, tyle tytanicznej siły, tyle wulkanicznych wybuchów uczucia przelał w poezję naszą?... kto z takiem mistrzowstwem umiał grać zarówno na fletni Filona, jak na harfie Derwida i miał takie krwawe łzy i brylantowe uśmiechy na swem obliczu?... kto, jeśli nie jeden Słowacki, twórca „Balladyny" „Anhellego," „W Szwajcarji," „Beniowskiego," „Grobu Agamemmona" i „Króla Ducha"?...

I po kim ta „siła fatalna" dotąd jeszcze z większą mocą wyciska swe piętna na całych pokoleniach twórców, zapala ich wyobraźnię, stroi lutnię do śpiewu i podsyca znicz poezji i sztuki?

Płonie w tym Zniczu serce Mickiewicza, lecz duch Słowackiego zabarwia jego płomień tęczowemi kolorami i w fantastycze urabia go kształty. *M. Gawalewicz.*

Polacy w Niemczech.

(Rozprawa z hr. Hektorem Kwileckim członkiem parlamentu niemieckiego).

I. Korespondent berliński *N. W. Journal'u* przysłał temu pismu obszerne, pod powyższym nagłówkiem sprawozdanie z rozmowy, którą miał przed kilku dniami z jednym z najwybitniejszych członków Koła polskiego w Berlinie, hr. Hektorem Kwileckim. Od siebie rzucił korespondent na wstępie garstkę dość znamiennych uwag o sytuacji w Księstwie, przyczem zaznaczył, że hr. K. jeden z najbogatszych właścicieli ziemskich w Poznańskiem, należy do polityków umiarkowańszych i „jest wolny od chorobliwego szowinizmu narodowego". Ważniejsze ustępy z enuncjacyj czcigodnego rodaka naszego przytoczymy tutaj, gdyż mieści się w nich istotnie spokojna, rzeczowa krytyka pruskiego barbarzyństwa.

Co raz to gorzej u nas, zamiast lepiej — rozpoczął hr. K. rzecz swoją, — na co mamy dość dowodów choćby z dni ostatnich W Poznaniu mieszka wiele pań z najlepszych sfól towarzyskich, które ubogim dzieciom polskim udzielają bezpłatnie nauki języka polskiego. Gdzieindziej nikt zgoła nie troszczył-by się oto — lecz władzom naszym i to było cierniem w oku... Więc też małe dzieci przyzywano na policję, rodziców, przychodzących z niemi, łajano hałaśliwie i kazano im stać za drzwiami w przedpokoju. Potem urzędnik stawał przed zalęknionem dzieckiem, wypytywał je, czego się ono uczy, wreszcie nie szczędził mu nawet pogróżek cielesnych, chłosty i karceru, badał czy uczy się po polsku i u kogo? Nawet dzieci, nie pobierające takiej nauki, w pomięszaniu i trwodze kłamały — byle tylko inkwizytora zadowolić, — że się uczą czytać i pisać po polsku. Rezultat zaś tego był taki, że bezinteresowne nauczycielki obłożone grzywnami do 100 marek wysokości. No! tutaj już chyba wszystko ustaje!

Nie zawsze tak bywało w Poznaniu Przed r. 1870 był spokój, obie narodowości żyły ze sobą w zgodzie, rząd jednakowo myślał o Niemcach, jak Polakach i ci ostatni nie mieli powodu do skarg. Dawano im nauczycieli, sędziów, z polskich rodzin pochodzących, liczono się poniekąd z ich narodowością. „Heca" rozpoczęła się dopiero z nastaniem „kulturkampfu". Nic dziwnego, gdyż duchowieństwo nasze, na równi z duchowieństwem katolickiem w całych Prusiech, uczestniczyło w oporze przeciw rządowi, który w brutalny sposób wykonywał ustawy majowe.. Później bywało i gorzej i lepiej — a już bardzo źle w ostatnich czasach rządów Bismarcka... Przyszedł jednak Caprivi i rozpoczął się kurs życzliwszy dla Polaków. Pozostawiono ich w spokoju, szukano pojednania obu narodowości. Wskazówka przyszła z góry stosunki towarzyskie nawiązano i utrzymywano je, słowem wszystko było dobrze i pięknie — aż rozpoczęła się nowa heca. Niemieccy parwenjusze w Poznaniu — w sferze urzędniczej i w towarzystwie — wszczęli wielką agitację. Za każdą cenę chcieli zaprzeczać, jakoby Polacy uchodzić mogli za żywioł, państwo utrzymujący, bez jakiejkolwiek racji czuli się na swych wyśrubowanych pozycjach zagrożeni. Rząd nie może i nie powinien do tego dopuszczać — więc rzucano oszczerstwa, wymyślano bajki o wielkopolskiej agitacji, wyszukiwano tysiące pobudek, aby naszą niewdzięczność jaskrawo oświetlić, nasz patrjotyzm, naszą wierność dla cesarza i państwa podać w podejrzenie. Znaleźli się też stosowni zausznicy, którzy na najwyższem miejscu czernić nas mieli. Kto to był? *Nomina sunt odiosa*... Wszelakoż Caprivi nie dał się zbić z tropu w swej polityce i charakterystycznem jest jego wyrażenie się: „Dużo czasu minie jeszcze, zanim urzędnicy przyzwyczają się do tego, że Prusy jako państwo muszą jednakową miarą mierzyć wszystkie zamieszkujące je narodowości..." Z Caprivim utraciliśmy — jak on sam o sobie powiedział — naszego „ostatniego przyjaciela".

Prof. Leonard Marconi.

Zmarły we Lwowie prof. politechniki Leonard Marconi pochodził ze spolszczonej rodziny włoskiej i urodził się w Warszawie 1839 roku. W rodzinnem mieście kształcił się narzód w realnem gimnazjum, potem w szkole sztuk pięknych, a w r. 1859, jako dwudziestotrzyletni młodzieniec, wyjechał do Rzymu, gdzie uczył się w akademji św. Łukasza i tam uzyskał pierwszą nagrodę, srebrny medal, na konkursie publicznym za płaskorzeźbę, wyobrażającą spotkanie się św. Piotra z Chrystusem na Via Appia. Wróciwszy do kraju w r. 1862 zajmował się rzeźbą dekoracyjną; w r. 1873 został nadzwyczajnym profesorem rysunku ornamentacyjnego i modelowania na politechnice lwowskiej — a w dwadzieścia lat później otrzymał dekret na profesora zwyczajnego. Śp. Marconi wykształcił wielu zdolnych architektów i wprowadził do dekoracji alabaster krajowy, dotąd niewyzyskiwany. Z jego dzieł dekoracyjnych wymieniamy dekorację politechniki, kościoła Franciszkanek, pałacu sprawiedliwości, kasy oszczędności wiele innych. Pomnik Fredry we Lwowie jest jego dłuta. Najpiękniejszem dziełem Marconiego jest pomnik Kościuszki, który ma stanąć na rynku w Krakowie. Model tej pracy jest już wykończony i odlany w gipsie — niestety dzieła swego w bronzie już artysta nie ujrzy. Kiedy przed laty miano we Lwowie rozstrzygać konkurs na budowę gmachu sejmowego, napisał prof. Marconi szereg fejletonów o wystawionych publicznie projektach. Praca ta, obszerna, wydrukowana w *Dzienniku Polskim* zwróciła wówczas powszechną uwagę. Nazwiska autora nie wiedziano i nie domyślano się go. — Kraj nasz stracił w Marconim dzielną siłę artystyczną

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Środa 5 kwietnia.

Teatr hr. Skarbka: „Woźnica Henszel", sztuka. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz Środa (5): Wincentego Ferar — Wschód słońca o godzinie 5 minut 39, zachód o godzinie 6 minut 29.

Członek Wydziału krajowego p. M. Onyszkiewicz objął z dniem dzisiejszym urzędowanie.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Odznaczeni: ks. Klemens Swoboda, proboszcz w Gurahumorze rochet. i mant., ks Jan Gnatowski, katecheta V gimnazjum we Lwowie i ks. Józef Cewe, proboszcz w Suczawie exposit canon. Mianowany ks. Juljan Łukaszkiewicz, honorowym kapelanem Bazyliki Loretańskiej. Kanoniczną instytucję na prob. w Zubrzy otrzymał ks. Michał Płochocki. Przeniesieni: ks. Stanisław Stasiński z Łopatyna do Bursztyna, ks. Franciszek Sochowicz z Husiatyna do Podhajec, ks. Aleksander Chrzanowicz z Brzeżan do Husiatyna jako administrator in spiritualibus.

Djecezja przemyska. Przeniesieni: ks Franciszek Bielawski z Grebowa do Pantalowic, ks. Klemens Kochmański deficjent do Grębowa, ks. Tomasz Jakubowski zwolniony od obowiązków duszpasterskich na przeciąg dwóch miesięcy.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Józef Kondelewicz z nowego Wiśnicza na katecheturę przy szkole ludowej w Bochni, ks. Franciszek Kuźnierowicz z Dąbrowy na ekspozyturę w Kamionce małej, ks. Franciszek Borowiecki ze Słopnic królewskich do Dąbrowy, ks. Jan Hołda aplikowany do Nowego Wiśnicza.

Z komitetu budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Sekcja finansowa komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie przeprowadziła w sobotę, dnia 1 b. m. szczegółowe szkontro kasy komitetu i znalazła wszystkie fundusze, księgi rachunkowe i kwity w jak największym porządku; za co złożyła skarbnikowi, p. J. K. Zielińskiemu serdeczne podziękowanie.

Stan składek wynosił w chwili szkontra 13.438 zł. 96 ct., że zaś wydatki dotychczasowe dobiegły kwoty 1591 zł. 53 ct. (wchodzą tutaj dwie nagrody za afisz, dwie za projekty na pomnik, koszt transportu projektów z Florencji, Paryża itd, cło za nie, druki, afisze, poczta) przeto stan kasy komitetu przedstawia się jak następuje: 11.000 zł. na winkulowanej książeczce wkładkowej nr. 29.882; 847 zł. 43 ct. gotówki, oraz 4 pr. c. winkulowany list zastawny na 1000 zł. serja 3 nr. 24.420 z kuponem płatnym 30 czerwca.

Na wniosek skarbnika komitetu, p. J. K. Zielińskiego, sekcja finansowa wybrała ze swego grona stałą komisję rewizyjną, której obowiązkiem będzie jak najczęstsze sprawdzanie funduszów i rachunków komitetu.

Do komisji rewizyjnej weszli pp.: prezes komitetu prof. dr. Bronisław Radziszewski i Bolesław Lewicki.

Lwów, dnia 1 kwietnia 1899.

Bronisław Radziszewski, Roman Piłat, Adam Kreshowiecki, Bolesław Lewicki, Michał Rolle, sekretarz komitetu.

Nowe przepisy o doktoracie filozofji wydało i ogłosiło przed kilku dniami ministerstwo oświaty. Do otrzymania tego stopnia wymaganem będzie złożenie przez kandydata pracy naukowej i zdanie dwóch rygorozów. Do rygorozum będą przypuszczeni tylko kandydaci, którzy przez cztery lata byli zwyczajnymi słuchaczami filozofji na uniwersytecie austrjackim albo zagranicznym. W wyjątkowych tylko wypadkach może minister na prośbę kolegjum profesorskiego dopuścić do rygorozów kandydata, który nie ma świadectwa z czterech lat filozofji i tak samo pozwolić przedstawić pracę pisamną już w ciągu ostatniego półrocza filozofji.

Z dwóch rygorozów jedno ma trwać dwie godziny, drugie godzinę. Przedmiotem pierwszego jest albo jedna umiejętność z grupy nauk historycznych, filozoficznych, lub przyrodniczych; drugiego dowolna umiejętność z tej samej grupy, a z tamtą będąca w związku, albo jedna umiejętność z grupy nauk przyrodniczych i matematycznych. Tę drugą umiejętność wybiera dziekan w porozumieniu z referentami pracy piśmiennej, a bacząc na treść pracy, kandydat może też w podaniu swojem wymienić tę drugą umiejętność. Przedmiotem jednogodzinnego rygorozum jest filozofja, a gdyby ktoś specjalnie studjował filozofję, to na dwugodzinnem rygorozum będzie pytany z samej filozofji, a na jednogodzinnem z jakiegoś przedmiotu albo grupy nauk filologicznych i historycznych, albo z grupy nauk matematycznych i przyrodniczych. Taksy wynoszą: za prace piśmienne 20 zł., za dłuższe rygorozum 40 zł., a za krótsze 20 zł. Przepisy powyższe obowiązywać będą od roku szkolnego 1899 na 1900.

Wystawa zbiorowa „pracy kobiet" w Krakowie. Komitet wystawy przypomina, że na wystawę przyjmowane będą okazy pracy kobiecej wchodzące nie tylko w zakres szycia, krawiectwa, szewstwa, modniarstwa, kapelusznictwa, wyrobów pończoszniczych, krawaciarstwa, wyrobów tkackich, koszykarstwa, introligatorstwa, sztucznych kwiatów — ale i hafty ręczne białe, maszynowe, kolorowe jedwabiami, złotem i t. d. — koronkarstwo, roboty włóczkowe i bawełniane wypalanie i malowanie na drzewie, porcelanie i szkle, materjach, roboty paciorkowe, szydełkowe inkrustacja. Słowem wszystkiego rodzaju prace, jakie ręką lub maszyną wykonać można. Jak wspomniano, że wystawa ta otwartą będzie — w takim razie — jeżeli dostateczna liczba wystawczyń się zgłosi.

Komitet wystawowy ze względu na zbliżający się termin wystawy, która otwartą będzie dnia 15 maja b. r., uprasza szanowne Panie o szybkie zgłaszanie się i powiadamianie o jakości i ilości przedmiotów, ze względu na miejsce, jakie ma być dla nich zarezerwowane. Zgłoszenie przyjmuje „Czytelnia dla kobiet" w Krakowie, ul. Szpitalna l. 7 I piętro, oprócz niedziel i świąt — codziennie między 5 a 7 wieczorem.

Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego, ma zamiar w najbliższej przyszłości urządzić szereg popularnych wykładów, a to równocześnie w różnych częściach naszego miasta. Prelegent, delegowany z grona profesorów uniwersytetu obrać ma sobie pewien temat i w sześciu prelekcjach zupełnie go ukończyć. W tym celu odniósł się senat akademicki do Rady szkolnej krajowej o udzielenie zezwolenia użycia sal szkolnych szkół miejskich na rzeczone wykłady.

Szał religijny Antoni Sikota, pośrednik handlowy, zamieszkały w jednym z domów przy ulicy Lenartowicza, dostał onegdaj napadu obłąkania i począł wyprawiać w domu awantury. Odważniejsi mieszkańcy związali go, a stójkowy wezwał pogotowie Towarzystwa ratunkowego. Pogotowie zastało S. klęczącego na środku izby i odmawiającego modlitwy. Na zapytanie lekarza, co mu dolega, odpowiedział, iż zły duch go męczy za to, iż zataił grzech przy spowiedzi, następnie prosił, by go zeń wypędzić. Pogotowie odwiozło szaleńca do szpitala powszechnego.

Amator kosmetyków zakradł się ubiegłej nocy do „bazaru krajowego" Henryki Neunmüntz przy ul. Halickiej l. 19. Otworzywszy witrychem żaluzje wystawowe, wytłukł nieznany dotąd sprawca szybę i rozpoczął przebiórkę potrzebnych kosmetyków. Na wczorajszego „Śmigusa" zabrał 4 tuziny flakonów najrozmaitrzych perfum, prawdopodobnie zaś aby oblewane przezeń wybranki mogły się czasami zachwycać jego piękną i wymuskaną postacią, sprzątnął z wystawy jeszcze 5 tuzinów mydełek, 3 tuziny szczoteczek do wąsów, a nadto kilkadziesiąt tubek kalodontu a nawet i pudru. Całą szkodę oblicza właścicielka bazaru na 30 zł. Za wymuskanym i szykownym złodziejem, wdrożyła policja energiczne i oszukiwania.

Nie chciał być za szybą wystawową porucznik trenu p. Józef K. u fotografa Ebla, na ul. Żółkiewskiej o czem go też kilkakrotnie zawiadamiał. Ponieważ Ebel żądaniu temu zadość nie uczynił, gdyż fotografia porucznika w oknie wystawowem jest szklanną, przeto p. K. zawezwał wczoraj w tej sprawie lwowską policję, by opornego fotografa do tego zmusiła.

Otruciе się. Onegdaj wieczorem niejaka pani M. ze Stanisławowa, zażyła truciznę w zamiarze samobójczym. Lekarz, którego wezwano, sądzi, że niedoszłą samobójczynię uda się utrzymać przy życiu.

Zbiór środków naukowych do nauki historji naturalnej dla szkół wydziałowych, tudzież szkół 6 klasowych pospolitych, zastosowany do przepisanego podręcznika: „Wiadomości historji naturalnej", ma w tych dniach rozesłać rada szkolna krajowa dla wszystkich prawie szkół tej kategorji w całym kraju. Zbiór ten normalny, składać się będzie z dwóch osobnych zbiorków, pierwszy w cenie 116 zł., drugi w cenie 75 zł. Dostawy tych zbiorków podjęła się firma krajowa Złotnickiego.

Taki zbiór normalny odda nieocenione usługi nauczycielstwu, udzielającemu nauki historji naturalnej w szkole.

Dotychczas szkoły w Galicji, prócz lwowskich i krakowskich, albo bardzo mało okazów posiadały, albo też wcale żadnych i nauczyciel rzeczywiście był w kłopocie, gdy przyszło mu poprzeć swój wykład, jak to instrukcja poleca na okazach..., których nie było.

Kronika prowincjonalna W Krzeczkowej pod Przemyślem, podczas bójki, zabito włościanina Fedyszyna.

W Łętowni pod Jordanowem, wiózł Walenty Buda ściętą osikę na wozie do domu. W drodze zaczepił go jego szwagier, Józef Czyszczanik i chciał mu ową osikę odebrać, jako własność swego teścia, jemu przynależną. Buda nie chciał mu jej oddać, rozpoczęła się sprzeczka, przyczem Buda uderzył kulikiem w nogi Józefa Czyszczanika, na co ten, porwawszy drąg, ugodził go w głowę i powalił trupem na miejscu. Czyszczanik po dokonanej zbrodni oddał się sam natychmiast w ręce władzy w Jordanowie.

Szkarlatyna panuje nagminnie w kilku wsiach powiatu tarnopolskiego, a mianowicie: w Kurowcach, Iłypowcach, Czernichowie i Ihrowicy. W niektórych wsiach powiatu, jak Szlachcińce były sporadyczne wypadki tyfusu plamistego i brzusznego.

Pomór na kury szerzy się w Rzeszowie i okolicy.

Oddział czarnogórski tow. tatrzańskiego, odbędzie doroczne walne zgromadzenie 16 bm. w Kołomyi.

Komitet Towarz. gospod. galic. miał urządzić w Nowicy pod Kałuszem w dniach od 26 – 30 marca b. r. włącznie praktyczny kurs sadownictwa pod kierownictwem ks. Antoniego Głodzińskiego, profesora seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu.

W Skałackim powiecie, jak donosi nasz korespondent tarnopolski — panuje w kilku gminach tyfus brzuszny i plamisty. Ofiarą swego zawodu padł śp. ks. proboszcz Zuchajewicz w Żerebkach, zmarły przed 2 tygodniami na tyfus plamisty.

Pożar w szpitalu czerniowieckim. Dnia 27 z. m., jak donosi czerniowiecka *Gazeta Polska*, kominiarze wypalali sadzę w kominach szpitala krajowego w Czerniowcach, przyczem iskry dostały się na strych budynku i dopiero późnym wieczorem wzniecniły pożar. Pomiędzy chorymi powstał ogromny popłoch i usiłowali wyskakiwać przez okna, czemu z wielką trudnością zdołano zapobiedz. Zawezwana miejska straż pożarna zalała cały strych tak, że strugi wody, przeciekały przez sufity i wylewały się do sal chorych. Po paru godzinach ogień opanowanano i ugaszono. Spaliło się kilka belek na strychu i te poczęto zastępować natychmiast nowemi.

Komendant korpusu praskiego, jenerał broni, hr. Grünne, dostał nagłe pomięszania zmysłów, podczas uroczystości resurekcyjnej w sobotę w Pradze. Gdy tylko przybył przed kościół, wszystkim wpadło w oczy jego nienaturalne zachowanie się. Szeregowcom, tworzącym szpaler, podawał rękę i pytał ich, do którego pułku należą, a jednego z kapelmistrzów uściskał i ucałował. Tylko z trudem zdołano go wsadzić do powozu i odwieść do domu. Hr. Grünne liczy lat 65, ożeniony jest z hrabianką Thun-Salin i jest ojcem trojga dzieci. Następcą jego ma zostać jenerał dywizji hr. Paar, brat jeneralnego adjutanta cesarza.

Bratobójca. W Baden pod Wiedniem w sobotę w nocy napadli jacyś dwaj ludzie na powracającego do domu restauratora Schwertführera i kilkunastu pchnięciami noża położyli go trupem na miejscu. Żandarmerja wyśledziła, iż zabójcą był rodzony brat zabitego, który napadł na niego w towarzystwie swego towarzysza niejakiego Leitera. Motywem zbrodni były kłótnie między braćmi o spadek.

Za dwa centy! Żona wiedeńskiego fabrykanta, niejaka Karolina W., została oskarżona przez przekupnia, iż skradła mu pomarańczę za 2 ct. Następstwem tego było spisanie kilku protokołów policyjnych, rozprawa w sądzie: a wynik: pani W. fałszywie oskarżona. I to wszystko za marne dwa centy!

Wystawa drobiu otwartą została w sobotę w Wiedniu.

Okradzenie kasy kolejowej. W nocy z piątku na sobotę niewyśledzeni dotychczas złoczyńcy włamali się do kasy na dworcu kolejowym w Koszycach i rozbiwszy kasę wertheimowską skradli z niej 25.000 zł., które były przeznaczone na wypłatę pensji dla urzędników i sług kolejowych.

Baronowa Hirschowa, wdowa po znanym filantropie żydowskim br. Maurycym Hirschu, zmarła w sobotę w Paryżu w 66 r. życia. W testamencie, który już dawniej sporządziła, zapisała olbrzymie podobno sumy na dobroczynne cele żydowskie.

Ucieczka. Z Budapesztu donoszą: Proboszcz Wincenty Havlicsek, zamieszkały na przedmieściu Blumenthal w Preszburgu, uciekł, sprzeniewierzywszy 72.000 zł. z funduszu kościelnego. Książę prymas zasuspendował go przed niedawnym czasem w wykonywaniu wszystkich funkcyj duchownych.

Romans pięknej dziewczyny. Z Budapesztu donoszą: Skończyła tu samobójstwem piękność wiedeńska, nazwiskiem Ludwika Tanka, która miała za sobą burzliwą przeszłość. Należała do baletu wiedeńskiego, a potem jako Marjetta Tompelli zaczęła uprawiać zawód szansonistki. Z Wiednia udała się do Budapesztu, gdzie zdobyła sobie serce jednego z magnatów węgierskich i porzuciła deski sceniczne. Żyła wspaniale, co się zowie, poczem powróciła do Wiednia, gdzie zakochał się w niej bogaty Rumun, Joanescu. Z nim pojechała do Bukaresztu, gdzie miał się odbyć ich ślub. I tak się też stało. Niestety, Tanka zdradziła swego męża i stała się kochanką jednego z *attachés* ambasady zagranicznej. Doszło do skandalu, poczem nastąpił rozwód i Tanka z kilku tysiącami franków w kieszeni opuściła Bukareszt. Pieniądze te ukradła swemu mężowi, który zawiadomił o tem policję. Aresztowano ją w Budapeszcie i po rozprawie skazano na sześć miesięcy więzienia. Gdzie przebywała po odbyciu kary, niewiadomo. Przed niedawnym czasem przybyła niemal w najzupełniejszej nędzy z Wiednia do Budapesztu i zamieszkała na przedmieściu kątem u jakiegoś robotnika; z dawnej piękności nie pozostało ani śladu. Przesycona rozwiązłem życiem wypiła pół litra esencji ługowej i zmarła wśród strasznych cierpień.

Pożar wagonu. W sobotę na stacji Penzing pod Wiedniem wybuchł pożar w wagonie towarowym, w którym transportowano konie do Paryża. Wszystkie konie ciężko są poparzone i zdaje się, że kilka z nich zginie. Ogień ugasiła służba kolejowa. Przyczyny wybuchu ognia nie zdołano odkryć.

Cygara specjalne będą mogły być teraz sprzedawane we wszystkich t. zw. trafikach domowych, t. j. w tych lokalach restauracyjnych i kawiarniach, które mają prawo do sprzedaży papierosów.

W Alpach, na wycieczce do Pointe Blanche des Vergys runął w przepaść dwudziestosześcioletni Niemiec Kirschkern, dostawszy w drodze ataku epileptycznego.

Szaleństwo czy zbrodnia? Z Cieplic donoszą: W tutejszym szpitalu znajduje się w osobnej celi obłąkana Marja L. Dozorca S. spełnił na niej w tych dniach ohydną zbrodnię, przy dokonywaniu której schwytała go siostra miłosierdzia, mająca tej nocy właśnie dyżur.

Mimowolny bratobójca Z Liberca donoszą: Do Raspenau przybył nauczyciel Józef Herbig do rodziny na święta. W nocy z czwartku na piątek śniło mu się, że na dom napadli złodzieje, to też wyskoczył z łóżka i z okrzykiem: „rabusie! mordercy!" zaczął biegać po pokojach. Usłyszawszy krzyk, chwycił brat Józefa, Franciszek, za fuzję i wypalił do postaci biegającej po domu. Na strzał zbiegli się wszyscy i dopiero przy świetle skonstatowano okropną pomyłkę. Mimowolny bratobójca zachowuje się z rozpaczy jak obłąkany.

Samobójstwo na szynach. Z Liberca donoszą: Na stacji Starkenbach rzuciła się pod koła pociągu pospiesznego najstarsza córka dyrektora fabryki Götzla i zginęła na miejscu. W zeszłym roku taką samą śmiercią zginęła młodsza jej siostra

Czternastoletnia matka chodząca jeszcze do szkoły, znajduje się w Bytomiu. Władze wdrożyły śledztwo celem wykrycia jej, młodocianego zapewne — męża.

Eksplozja Fabryka prochu w Bautzen, w Saksonji, wyleciała w powietrze. Dzięki temu, iż stało się to wieczorem, rannych jest tylko czterech robotników. Eksplozja była tak silna, iż żelazne belki odrzucone zostały na kilkaset metrów od fabryki.

Marcin Luter samobójcą. Proboszcz Deckert z Weinhausu, znany ze swych pism o krwawym rytuale żydowskim, wydał nową broszurę, w której dowodzi, że w wilję śmierci zaprowadził pijanego Lutra jego służący Ambroży Ruthfeld do łóżka i że następnego dnia znaleziono go powieszonego na krawędzi łóżka. Broszura ta skierowana jest przeciwko wolfewskiemu ruchowi pod hasłem *Los von Rom!*

Andrée. Ze Sztokholmu donoszą, iż asystent Maztin wyjechał do Syberji, aby zbadać na miejscu prawdziwość pogłosek o znalezieniu zwłok Andréego; przed kilku dniami nadesłał z Tomska pod datą 31 marca, następujący telegram: „Badałem Ljalina, który zapewnia, że od kilkunastu Tunguzów słyszał, że znaleźli zwłoki trzech ludzi, jak również długi przedmiot, do którego przyczepione były jakieś stalowe druty. Zwłoki miały być ubrane w jasne ubranie, które nie są podobne do ubrań ros jsk.ch. Jadę do Krasnojarska a następnie dalej do pól złotych."

Jak się Niemcy zwodzą? W dniu pierwszego kwietnia, jak zwykle, wszyscy się zwodzą, mniej, lub więcej dowcipnie, pod względem brutalności w dowcipie trzeba jednak oddać palmę pierwszeństwa Niemcom. Oto przykład. Członek klubu turystów w Wiedniu, p. Huschka, otrzymał przez telefon w ubiegłą sobotę zawiadomienie, że na Raxalpe runęło w przepaść czterech turystów wiedeńskich. Postanowiono natychmiast wysłać ekspedycję, celem odszukania nieszczęśliwych, a gdy już wszystko było gotowe, przyszło jednemu z uczestników na myśl, czy to wypadkiem nie mistyfikacja. Zapytano się domku strażniczego na Raxalpe, skąd odpowiedziano telefonicznie, że o żadnem nieszczęściu nic tam nie wiadomo. Był to więc żart czysto w stylu niemieckim

Niebezpieczne książki szkolne. Począwszy od 1 kwietnia b. r., jak donosi *Medicinisch-chirurgisches Centralblatt*, nie wolno stosownie do rozporządzenia pruskiego ministerstwa oświaty sprzedawać uczniom książek szkolnych zszywanych drutem, ponieważ wielu uczniów kaleczyło sobie o końce zardzewiałego drutu ręce i ulegało zakażeniu krwi.

Szczęśliwem miastem jest Sonnenberg w Górach Kruszcowych. Niedawno ogłoszono obywatelom tego grodu, że podatków miejskich na rok 1899 ściągać się nie będzie, ponieważ miasto ma dosyć pieniędzy. Tym, którzy ów podatek zapłacili już naprzód, zwrócono pieniądze. Fakt to tem bardziej podziwienia i zazdrości godny, że Sonnenberg w roku zeszłym wybudował wodociąg kosztem 12.000 zł.

Taniec dokoła „złotego cielca". Frazes ten zawdzięcza swoje istnienie błędowi tłomacza, na który zwrócił uwagę angielski uczony Charles Beke w rozprawie p. t. *The idol of Horeb.* Daje on tam dowód, że w tym wypadku prawdziwem znaczeniem hebrajskiego słowa *'egel* albo *ghegel* jest figura okrągła, kula, cylinder, stożek.

Ten ostatni więc stożek, byłby symbolem ognia jako jedyny kształt, w którym objawia się Bóg. Dopiero w późniejszych czasach podsunięto pod znaczenie złotego cielca znaczenie stożka, ponieważ w języku hebrajskim obydwa słowa mają jednakowe brzmienie. Cześć dla cielca, względnie cielęcia, nie miałyby jednak żadnego sensu i gdyby Aron znajdował się pod wpływem czci dla Apisa w Egipcie, jak niektórzy przypuszczają, to w każdym razie byłby zrobił byka, a nie cielę.

Po amerykańsku. Przed niedawnym czasem odbył się ślub młodej pary — pisze jedno z pism amerykańskich, która, według opowiadania pana młodego podczas uczty weselnej, poznała się i pokochała w szczególny sposób. Młodzieniec poszedł pewnego wieczoru do opery angielskiej w Nowym Jorku i zauważył, jeszcze przed rozpoczęciem się uwertury, na parterze młodą, przystojną osóbkę w towarzystwie starszej kobiety. Ulegając nagłemu natchnieniu, napisał na kartce, wydartej z swego notesu, co następuje: „Czy wolno mi zapytać, ażali serce pani nie wybrało jeszcze nikogo?" Panienka przeczytała kartkę, którą jej podał sam z ukłonem, pokazała ją matce i odpisała: „Serce moje jeszcze nie wybrało nikogo, ale dlaczego pan się o to pyta?" Po chwili miała inną kartkę w ręku i czytała: „Jestem w pani śmiertelnie zakochany. Majątek mój przynosi 5000 dolarów rocznego dochodu, posiadam ładny domek, do którego pragnąłbym wprowadzić żonę, posiadającą postać pani. Czy mogę się spodziewać, że pragnienie moje się spełni?" Młodej miss tak się ten nowy sposób oświadczyn podobał, iż jeszcze przed końcem uwertury została narzeczoną obcesowego młodzieńca.

Sentencje świąteczne.

1. O prosięciu.

Człeku miły patrzaj no się
Na stworzenie te z za płotka:
Jeśli będziesz żył jak prosię,
To samo cię w piekle spotka.

2. Na babę.

Babą ludzie nazwali upieczone ciasto,
Niesłusznie: bo jej nie lża porównać z niewiastą;
Zmienić nazwę wypada, ta jest nazbyt lichą:
Zali-ż kto widział kiedy taką babę cichą?

3. O placku.

Baby-ś krewny i z tegoś ciasta się narodził,
Nie dziw tedy, byś *plackiem* zawżdy przed nią [chodził.

Przyjęcia świąteczne. Pp. Małachowscy przyjmowali swych gości w niedzielę w obszernych salonach mieszkania w ratuszu. Przez gościnne i obficie zastawione apartamenty przesunęli się dygnitarze cywilni i wojskowi z hr. St. Badenim, który przybył z małżonką i p. Fiedlerem, który jak zwykle przybrany był w skromny mundur pułkownika, w którym było mu bardzo do twarzy. Nadto przybyli licznie duchowni wszystkich wyznań, członkowie rady, magistratu i liczne koło znajomych.

P. wiceprezydent Michalski podejmował w poniedziałek liczne grono znajomych.

Pan Michał Makowicz prosi o wyjaśnienie, iż winien on jest wprawdzie Kasie oszczędności 58.000 zł. jednakże z tej kwoty 55.000 zł. jest hipotecznie zabezpieczonych na budujących się realnościach przy ul. Szeptyckich i Wronowskich. P. Makowicz twierdzi nadto, że nie należy do żadnej spółki budowlanej.

Pogotowie ratunkowe interweniowało wczoraj w kilkunastu wypadkach. Najsamprzód opatrzyło coś 11 pobitych, następnie dwóch nieostrożnych młodzieńców — 14 letniego pomocnika cukierniczego Leona Opioła i 16 letniego piekarczyka Jakóba Tymowicza, — którzy wystrzałami z krucic poranili sobie jeden lewą, drugi prawą rękę. Wreszcie odstawiło biednego szaleńca, Antoniego Zikalę, pośrednika od sług, na Kulparków.

Pogłoska o zamachu anarchistycznym. Z Pesztu donoszą: Piątkowy *Magyar Orszag* zamieścił sensacyjną wiadomość, że policja wiedeńska wpadła na trop spisku anarchistycznego przeciwko cesarzowi Austrji, a mianowicie, że anarchiści włoscy i niemieccy zjeżdżali się do Wiednia, aby tam dokonać zamachu na cesarza. Sfery rządowe zaprzeczają stanowczo tej pogłosce, twierdząc, że nie ma w niej ani słowa prawdy.

Straszne nieszczęście wydarzyło się w fabryce wyrobów stalowych Hermannshütte w Hoerde w Prusiech. Pewien 18-letni robotnik, który zastąpić miał na chwilę człowieka zatrudnionego przy odlewie stopionego żelaza z pieca, przez nieostrożność swoją zapewne odlew ten po napełnieniu wozu płynnem żelazem źle zamknął, tak, że tenże się sam otworzył. W jednej chwili na nieszczęśliwą

ofiarę zawodu swego wylało się stopione żelazo i i spaliło ją doszczętnie, tak, że tylko jedna stopa została. Roztopionego żelaza wylało się 10.000 klgr. Ojciec nieszczęśliwego stał w bliskości i patrzeć musiał na męczeńską śmierć syna. Nieszczęśliwy nazywał się Leon Koliński.

Obiady wędrujące. Damy amerykańskie, nie wiedząc widocznie, co z czasem robić, wymyśliły rzecz zupełnie chyba nową (O, Ben Akibo, czy nową?), mianowicie t. zw. obiady wędrujące! Kilka domów (liczba ich zależy od liczby potraw) umawia się na pewien dzień, a każdy dom przygotowuje jedną jedyną potrawę. W godzinie oznaczonej zaproszeni zbierają się w domu nr. I, zjadają zupę, poczem wsiadają do powozów i jadą do domu nr. II na sztukę mięsa. W ten sposób dom nr. III podaje gościom potrawę, dom nr. IV pieczystę, nr. V — leguminę, na VI deser itd. Obiad w tych warunkach trwa 5—6 godzin, ale jak zapewniają inicjatorki tego „głupstewka", nie może być nic przyjemniejszego, jak zaspokoić głód w ciągu tak długiego czasu, a przytem i pretekst do przedłużonego flirtu powinien być brany w rachubę. *Nb. menu* obiadu układają zaproszeni na jednem z zebrań, poprzedających „obiad zbiorowy", aby każdy wiedział, czego ma się po paru godzinach spodziewać. Sybaryci, rozkładający rozkosze podniebienia na raty, zyskują w tym amerykańskim figlu obszerne pole do działania.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **W stowarzyszeniu nauczycielek** odbędzie się w czwartek 6 b. m. o godzinie 6 wieczorem wspólne „Święcone" — na które wydział stowarzyszenia członków swych jak najuprzejmiej zaprasza.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 8 b. m. koncert muzyki wojskowej i tombola. Początek o godzinie 9 wieczorem. Lista otwarta.

* **Z „Sokoła".** W dniu 21 względnie 24 kwietnia 1899 roku o godzinie 7 w sali „Sokoła" odbędzie się zwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu. 2. Sprawozdanie wydziału. 3. Sprawozdanie komisji rewizyjnej. 4. Sprawa zaciągnięcia pożyczki dodatkowej 7000 zł. a ujeżdżalnię. 5. Sprawa zmiany §§. 31 i 28 k) statutu. 6. Wybory a) prezesa względnie jego zastępcy, b) 6 członków wydziału na lat 3 i jednego na lat 2, c) 5 członków komisji rewizyjnej na rok jeden, d) 12 członków i 6 zastępców do sądu honorowego na rok jeden, e) 12 delegatów do związku. 7. Wnioski członków. Wydział.

* **Sprawozdanie lwowskiej komisji** towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z roku 1863, za półrocze od 1 października 1898 do 31 marca 1899 r.

Dochody: Rada zawiadowcza gal. Banku kredytowego 100, Krzysztof Kaeppel 15, urzędnicy Banku kredytowego 11·85, S. S. pół kuponu od akcji Banku ziemskiego w Poznaniu 11·70, obywatele b. obwodu stryjskiego 57·66, subwencja lwowskiej rady miejskiej 110·, przez redakcję „Dziennika Polskiego" 107·35, przez redakcję „Gazety Nar." 9, przez redakcję „Przeglądu" 9, legat po ś. p. dr. Kajetanie Maramoroszu (200 mniej należytość 20) 180 i odsetki 3·33, ogółem wpłynęło 1603·89. W miesiącach październiku, listopadzie, grudniu rozdano 12 weteranom zapomogi miesięczne, nadzwyczajne i na święta Bożego Narodzenia razem 905 zł.

W miesiącach styczniu, lutym i marcu 1899 roku rozdano 12 weteranom zapomogi miesięczne, nadzwyczajne i na święta Wielkanocne razem 915 zł., koszta pogrzebu jednego weterana 20 zł.

Nadwyżkę wydatków w kwocie 236 zł. pokryto zaliczkowo na poczet subwencji sejmowej na rok 1899.

Dr. Bernard Goldman
skarbnik.

Zmarli:

Julja z Hofmańskich Brückowa, żona poczmistrza, zmarła we Lwowie w 40 r. życia.

W Stambule zmarł nagle J. Newliński, wydawca wychodzącej w Wiedniu „Correspondence de l'Est". Zeszłego czwartku wyjechał Newliński z żoną i dziećmi z Wiednia do Stambułu, gdzie uległ chorobie sercowej.

Poeta w uniformie.

W lutym br. zamieściliśmy notatkę w *Dzienniku* p. t. „Zdziczenie żołnierzy", w której donieśliśmy o nieludzkiem znęcaniu się żołnierzy nad umysłowo chorą dziewczyną Olimpią Czuczyłowicz. Władza wojskowa, która od czasu, kiedy na jej czele stoi znakomity jenerał JE. fmp. p. Fiedler, wyraźniej niż kiedykolwiek wypisała na swym sztandarze *„nolli me tangere"*, uczuła się do głębi oburzona tem twierdzeniem *eines Schreibpollacken* i uzbrojona §. 19 wystosowała do nas sprostowanie, które też ze słusznym respektem dla tej potęgi umieściliśmy w *Dzienniku* z dnia 28 marca. W sprostowaniu tem, na którem JE. p. Fiedler marszałek polowy porucznik, raczył najłaskawiej sam się podpisać (zbieraczom autografów sprostowanie to odstąpimy bezinteresownie), napisał jakiś poeta uniformowany te słowa:

> „wspomniana umysłowo chora w dniu 16 z. m. przy ul. Jabłonowskich pod studnią w stanie na wpół zamarzłym znaleziona, podała, że huzar, którego o odprowadzenie do domu prosiła, **dał jej tylko kilka pocałunków** i na drodze ją pozostawił".

Skonfiskowano.

* * *

W sobotę wieczorem w jednym z najbardziej renomowanych sklepów tutejszych wydarzył się straszny wypadek. Oto z błachego jakiegoś powodu przyszło do sprzeczki pomiędzy młodym, nieco wesoło usposobionym człowiekiem — a oficerem, który obchodził swe imieniny. Co było powodem zajścia nie wiemy: rezultatem jednak było, że oficer dobył pałasza i ciął tak silnie owego cywilnego w głowę, że potrzeba było interwencji dra Barącza, ażeby przyprowadzić ciężko rannego do przytomności. O sprawie tej, która kwestję noszenia przez żołnierzy broni stawia znów na porządku dziennym,

Skonfiskowano.

Dr. Ost. Bar.

Samobójstwo literatki,

Juljanny Dery, wzbudziło w Berlinie wielką sensację. Od pół roku mieszkała w pensjonacie na ulicy św. Macieja i miała zamiar w piątek się wyprowadzić. Wróciła w piątek wieczorem bardzo wzburzono i opowiadała, że się pokłóciła ze swym narzeczonym.

Pod nieobecność właścicieli domu wyszła na balkon i rzuciła się na bruk, znachodząc śmierć na miejscu. W pozostawionym liście prosi o odesłanie jej rzeczy matce. Motywa samobójstwa są mniej więcej następujące: Panna Dery zaręczona była z młodym norweskim architektą. Zapowiedzi wyszły i ślub miał się odbyć 14 kwietnia. Dery chciała się poświęcić zupełnie życiu domowemu, porzucając literackie. Tymczasem przyszło do kłótni z narzeczonym, po której Dery powzięła zamiar odebrania sobie życia, podając za przyczynę troski miłosne. „Z tak lekkiem sercem umieram, jakbym szła na bal" pisze Dery. W liście zaadresowanym do dr. Eliasza, historyka literatury, prosi o wystawienie jej sztuki „Burze Puszty" na wolnej scenie. Sztuki tej jednak nie przyjęto, pomimo, iż ma być napisaną genjalnie, zwłaszcza akt pierwszy. Następnie p. Entsch, wydawca sztuk samobójczyni, otrzymał od niej list, w którym go prosi, aby wszystkie jej sprawy załatwił z jej bratem, inżynierem Dery, mieszkającym w Wiedniu.

Sensacyjny proces.

Proces włóczęgi Lehmana i jego metresy, oskarżonych o zbrodnię zabójstwa księdza Fleurat, proboszcza gminy Saint-Patricè, zakończony przed kilku dniami rozprawą przed trybunałem sędziów przysięgłych Indrji i Loary urósł w Turyngji całej do rozmiarów prawdziwej *cause célèbre*.

Morderca księdza Fleurat i jego służącej, z zawodu kominiarz, nie należy bynajmniej do rasy owych idealnych bohaterów wielu romansów francuskich, których z owego typu ludzi, jednej tylko Francji właściwych, stwarzali z tak wielkiem upodobaniem Jan Richepin i inni dawni francuscy powieściopisarze. A więc nie jest to ani ów umysł górny i szeroki, rozmiłowany w naturze i widnokręgach dalekich, wiecznie zmieniającego się nieba i krajobrazów ojczystych, ani namiętnie przywiązana dusza awanturniczych przygód ustawicznej tułaczki, zwodniczych uśmiechów losu i zawieruchy burz.

To przeciwnie pospolity typ włóczęgi i zbrodniarza, który jesienią i zimą zjawia się całemi gromadami w pobliżu osad ludzkich, żądając jałmużny, a niekiedy biorąc ją sobie siłą pod groźbą krwawych zbrodni.

Mijało czterdzieści dwa lat od czasu, kiedy ks. proboszcz Fleurat ośmdziesięcioletni, powszechnie uwielbiany staruszek, objął swój urząd pobożny w parafji Saint-Patrice, wiosce rozłożonej u stóp zamku „de Rochecotte", którego obszerne domeny ciągną się daleko brzegiem rzeki „Kochanki królów." W dniu 10 października, a była to niedziela, parafjanie małego kościółka Saint-Patrice próżno czekali na swego proboszcza o zwykłej porze, w której z poranną mszą św. wychodził do ołtarza. Zaniepokojeni głęboko zakrystjan i grabarz kościelny w towarzystwie kilku mężczyzn pobiegli wreszcie na plebanję. Jakież było ich zdziwienie, kiedy drzwi domostwa zastali zamknięte i skoro na kilkakrotne dzwonienie żadnej z wewnątrz nie dano im odpowiedzi.

Przeczuwając nieszczęście, spiesznie przystawiono drabinę do okien plebanji. Kiedy pierwszy zakrystjan zajrzał do mieszkania proboszcza, okrzyk zgrozy wyrwał się z jego ust... W głębi sypialni, na podłodze leżały w kałuży krwi zwłoki księdza Fleurat. Przerażeni ludzie skupili się około trupa. Głowa proboszcza była jedną bezkształtną krwawą masą, trup miał szczękę strzaskaną i nos zmiażdżony zupełnie, jak gdyby ktoś był uderzył weń ciężkim młotem żelaznym; co najstraszniejsze jednak to, że zbrodniarz do gardła ofiary wepchnął złamaną rączkę parasola, tak głęboko, iż drzewce przebiło niemal kark na wylot. Przytem oczy zamordowanego zachowały wyraz okropnej beznadziejnej rozpaczy.

Zawołano o pomoc. Zbiegli się sąsiedzi i otworzono inne pokoje. Pracownia proboszcza nowy niemniej straszny przedstawiała widok. Na stosach bielizny, porozrzucanej bezładnie, leżały tutaj zwłoki równie w okropny sposób zamordowanej służącej księdza, która przed kilku dniami przybyła na plebanię. Wszystkie pokoje mieszkania proboszcza były splądrowane. Widocznie zbrodniarz miał wiele czasu, bo poprzerzucał wszystkie meble i kryjówki domu, szukając łupu, z którym niezawodnie zdołał umknąć oknem jednego z pokojów, gdzie do tej pory stała drabina, przystawiona od strony ogrodu.

O zbrodni powiadomiono natychmiast władze sądowe. Dwoje ludzi, niejaki Lehman i jego metresa, którzy w przeddzień zbrodni przybyli do Saint-Patrice i zamieszkali w nędznej szopie nieopodal domku księdza, stanęło pod zarzutem morderstwa. Poddano ich szczegółowemu śledztwu, dla braku jednak dowodów, musiano wkrótce wypuścić oboje na wolność.

Atoli skoro na sumienniejsze poszukiwania w całej okolicy nie przyniosły szczególniejszego rezultatu, raz jeszcze przyaresztowano Lehmana i jego kochankę. Teraz dopiero bardziej szczegółowe śledztwo i rewizja w mieszkaniu obojga włóczęgów wykazały szereg faktów, które winę ich dowiodły jawnie i niezbicie. Przedewszystkiem znaleziono u Lehmana wiele skrwawionej bielizny i mały srebrny krucyfiks, który był własnością księdza Fleurat.

Przed kilku dniami zbrodniarze stanęli przed trybunałem sędziów przysięgłych. Przyciśnięci do muru druzgocącymi dowodami, których dostarczyło śledztwo, oboje przyznali się do winy.

Lehmana skazano na śmierć, kochankę jego, która, jak się pokazało, w mieszkaniu księdza nie była i tylko trzymała zbrodniarzowi w ogrodzie drabinę, przystawioną do okien plebanji, została zasądzona na dożywotnie galery. Publiczność, zapełniająca podczas rozprawy salę, przyjęła wyrok z entuzjazmem. Lehman nie okazał najmniejszego wzruszenia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę wieczorem o godzinie pół do 8 „Woźnica Henszel", sztuka; jutro we czwartek „Dzwony z Corneville", operetka; w piątek „Woźnica Henszel", sztuka; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 ku uczczeniu 50 rocznicy śmierci Juljusza Słowackiego „Mazepa", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego.

„Wiadomości artystycznych," pisma poświęconego muzyce, teatrowi i sztuce wyszedł nr. 7 i zawiera: Fryderyk Chopin, szkic z profilu.—W pięćdziesiątą rocznicę zgonu. — Sezon operowy we Lwowie 1899. — Z sali koncertowej. — Sprawozdanie ze salonu sztuki. — O polonezie, przyczynek do dziejów choreografji i muzyki polskiej. — Korespondencja z Krakowa. — Kronika.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Petersburg** 4 kwietnia. Do *Nowoje Wremja* donoszą z Nikołajewa, iż tamtejszy komitet giełdowy powziął chwałę, według której zboże, przeznaczone do handlu krajowego, może zawierać tylko jedno, a co najwyżej trzyprocentową przymieszkę; przeznaczone na eksport, tylko przymieszkę co najwyżej sześcioprocentową.

— **Wiedeń** 4 kwietnia. Stan Banku austrowęgierskiego z d. 31 zm.: Banknotów w obiegu 656,610.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 2,038.000); rezerwa kruszcowa 502,131.000, (więcej o 1,170.000); portfel wekslowy 172,239.000, (więcej o 15,819.000); lombard papierów 22,232.000, (więcej o 401.000); banknoty wolne od podatków 53,514.000 mniej o 15,564.000).

— **Wiedeń** 4 kwietnia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł 8·79 do 8·80, na maj-czerwiec od zł. 8·70 do 8·72, na jesień od zł. 8·28 do 8·30; żyto na wiosnę od zł. 7·65 do 7·66, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. —·— do —·—; kukurudza na maj-czerwiec od zł 4.72 do 4·73 na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—; owies na wiosnę od zł. 6·02 do 6·04, na maj-czerwiec od zł. —·— do —·—, na jesień od zł. —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·10 do —·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł. 32 do 33, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 4 kwietnia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 8·90—8·92; na maj od zł. 8·84 do 8·85, na październik od zł. 8·29 do zł. 8·30; żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 7·40 do 7·45; kukurudza na maj od zł 4·45 do 4·46; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. 5·68 do 5·70; rzepak na sierpień od zł. —·— do —·—. Popyt na pszenicę mierny.

Dr. Biliński o sytuacji.

Jeden z współpracowników *Neues Wiener Journal*'u rozmawiał z drem Leonem Bilińskim, który bawi teraz w Wiedniu, o sytuacji w Austrji. Otóż dr. Biliński miał się o sprawach austrjackich do owego dziennikarza wyrazić w te słowa:

„Przyznaję panu otwarcie, iż ja przez kilka tygodni stałem zdala od wielkiej polityki, gdyż obrady sejmu galicyjskiego bardzo nas zajmowały.

Mieliśmy często posiedzenia, trwające do północy i dłużej. Najpierw była sprawa galicyjskiej Kasy oszczędności, która nam dużo czasu zajęła, potem budżet, którego byłem jeneralnym referentem.

„Pytasz mnie pan, czy podzielam podniesione przez prasę polską zdanie, jakoby prawica czuła się tam dotkniętą, gdyby rząd bez uprzedniego porozumienia się z większością wydał ustawę językową na podstawie § 14. O ile sobie przypominam, był w tym duchu artykuł umieszczony w *Gazecie narodowej*. Opinji o zapatrywaniu prawicy w kierunku postawionego mi przez pana pytania nie mogę dziś panu wyrazić z tego powodu, że stronnictwa większości nie miały dotychczas okazji zająć w tej sprawie jakiegokolwiekbądź stanowiska. Proszę mi wierzyć, że dotychczas ani hr. Thun ani inny członek gabinetu nie poinformowali nas wcale o przyszłych planach rządu. Wprawdzie doszło moich uszu, iż ma być zwołany do Wiednia komitet wykonawczy prawicy, ale zaproszeń na tę konferencję dotychczas jeszcze nie wysłano, gdyż ja należąc do tego komitetu, musiałbym coś o tem wiedzieć. Jeżeli rząd ma w istocie, o czem nic nie wiem, zamiar wydać ustawę językową na podstawie § 14, to musi on w tem upatrywać jedyny odpowiedni środek do uzdrowienia sytuacji i być przekonanym, że w tej sprawie droga parlamentarna nie doprowadziłaby do celu.

Jestem jednak dopiero kilka godzin we Wiedniu, a więc za krótko, abym się mógł był już poinformować o zamiarach miarodawczych czynników. Sądzę jednak, że polityczne martwy sezon będzie trwał jeszcze przez kilka tygodni. Być może, że ważne zagadnienia wejdą na porządek dzienny dopiero przy końcu sesji sejmu czeskiego, który dziś obrady swe toczy w prawdziwie idyllicznym spokoju.

„Pytasz mnie pan dalej, jak ja, jako polski polityk, zapatruję się na niemieckie żądania w sprawie zmiany systemu i nowego ugrupowania się większości? O tem możnaby wiele mówić. Na razie atoli wcale nie wiemy, coby dzisiejszą większość zastąpić mogło, a zresztą tego pytania dotychczas nam nie postawiono, ani w prywatnej rozmowie, ani urzędownie. Mam nadzieję atoli, iż monarchja i dynastja są dość silne, aby przetrwać dzisiejszą smutną fazę".

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Kongres socjalistyczny.

Budapeszt 4 kwietnia. Na zwołany tutaj na dnie wielkanocne kongres socjalnej demokracji przybyło 217 delegatów z 95 miejscowości. Już w pierwszym dniu z okazji weryfikacji mandatu delegata szegedyńskiego, Pollaka, zaszły gwałtowne sceny, które ponowiły się wczoraj, gdy komitet weryfikacyjny uznał mandat Pollaka za legalny. Ponieważ sceny te zagrażały wywołaniem nieporządków, reprezentant policji rozwiązał kongres.

Rozruchy studenckie.

Petersburg 4 kwietnia. Ponieważ także słuchacze akademji górniczej wywołali kilkakrotnie zaburzenia, skutkiem czego prawidłowe wykłady stały się niemożliwemi, eksmatrykulowano wszystkich słuchaczy tejże akademji. Władze zakładu ogłoszą niebawem warunki, pod jakimi będą mogły nastąpić nowe wpisy.

Sprawa Dreyfus'a.

Paryż 4 kwietnia. *Figaro* ogłasza zeznania prezydenta ministrów Dupuya, który opisuje, w jaki sposób minister wojny Mercier powiadomił kolegów swoich o sprawie Dreyfusa i spowodował uchwałę rady ministrów z dnia 1 listopada 1894 r. w kierunku wdrożenia śledztwa. Dupuy oświadcza, że Hanotaux z rezerwą przyjmował wiadomość o pochodzeniu bordereau. Dalej powiada Dupuy, że sam miał poufne informacje o tajnem dossier i przyznaje, że raz w rozmowie z Poincarem wyraził się temi słowy: „Sam sobie stawiam pytanie, czyśmy w roku 1894 nie padli ofiarą mistyfikacji."

Figaro drukuje również zeznania Cavaignaca, który starał się dowieść, iż Esterhazy, nawet gdyby był autorem bordereau, nie byłby mógł popełnić zdrady.

Paryż 4 kwietnia. *Figaro* ukończył dziś publikację aktów śledztwa, prowadzonego przez izbę karną trybunału kasacyjnego. W ostatnich dokumentach zawarte są zeznania Cavaignaca, który twierdzi, że treść bordereau mogła być znana tylko jednemu Dreyfussowi.

Paryż 4 kwietnia. *Figaro* ogłasza zeznania Poincare'a, który oświadczył, że tylko bordereau było mu znanem. W dalszym ciągu następują zeznania Develle'a, który rozwodzi się nad pewnym aktem, zawierającym na czele nazwisko, oznaczone tylko początkową literą L; Develle twierdzi, że nic nie przemawia za tem, aby ten akt mógł się odnosić do sprawy Dreyfusa. Poincare i Develle otrzymali od dawnego ministra wojny Billota zapewnienie, że wina zasądzonego została po zasądzeniu go potwierdzoną kilkoma aktami. W dalszych zeznaniach jen. Roget omawia dłużej poszlaki moralne i rzeczywiste, wzmacniające podejrzenie, które padło na Dreyfusa.

Sofja 4 kwietnia. Oficjalnie donoszą, że w pobliżu miejscowości Kursil-Agatz, na przestrzeni kolei żelaznej Jamboli-Adrjanopol nastąpiło bardzo poważne starcie pomiędzy tureckiemi, a bułgarskiemi wojskami granicznemi. Wojsko tureckie uderzyło na znacznie słabszy posterunek bułgarski, zostało jednakże odparte z pomocą miejscowej ludności, która na prędce się uzbroiła. Walka trwała 4 godziny; po obu stronach byli ranni i zabici. Powodem starcia było to, że wojsko tureckie chciało zająć wyżynę, która dotychczas znajdowała się w posiadaniu Bułgarów.

Praga 4 kwietnia. Prezes gabinetu hr. Thun przybył tu wczoraj rano w odwiedziny do swej matki.

W ciągu dnia wczorajszego odwiedził namiestnika hr. Coudenhove, marszałka krajowego ks. Lobkovitza, ks. Karola Schwarzenberga i hr. Karola Schönborna, a wieczorem udał się z powrotem do Wiednia.

Ateny 4 kwietnia. Cały gabinet podał się do dymisji, którą król przyjął.

Stambuł 4 kwietnia. Pułkownik Tewfik, który powrócił z Cetynji po oddaniu jachtu, darowanego ks. Mikołajowi przez cara, został tu aresztowany. Zrobiono u niego rewizję domową.

Arco 4 kwietnia. Stan zdrowia arcyksięcia Ernesta znacznie się pogorszył. Arcyksiążę w stanie zupełnie przytomnym przyjął dziś ostatnie namaszczenie i błogosławieństwo papieskie.

Bukareszt 4 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza ustawę, mocą której zatwierdzono zawartą dnia 1 marca br. w Berlinie konwencję kolejową pocztową i telegraficzną z cesarstwem niemieckiem

Belgrad 4 kwietnia. Były długoletni prezes skupczyny Katic, zmarł wczoraj.

Praga 4 kwietnia. Dzienniki donoszą, że komendant korpusu jenerał br. Grunne wczoraj nagle zachorował. Choroba ma być poważną.

Arco 4 kwietnia. Arcyksiążę Ernest zmarł dziś o godz. 3/4 1 w nocy.

Wiedeń 4 kwietnia. Arcyksiążę Leopold Ferdynand odjechał wczoraj wieczorem do Przemyśla.

Wiedeń 4 kwietnia. Jak donosi *Fremdenblatt* z Pragi, stan zdrowia komendanta korpusu hr. Gruennego jest zupełnie dobry.

Sofja 4 kwietnia. Prezydent ministrów, Grekow, miał przedwczoraj na zgromadzeniu obywateli miasta Tirnawy mowę, w której oświadczył się wogóle przeciwko rozrzutności gabinetu odnośnie do spraw zewnętrznych; w dalszym ciągu swej mowy oświadczył, że każdy gabinet, który sprzeciwia się serdecznym stosunkom z Rosją i nie żywi wdzięczności dla tego państwa — dopuszcza się zdrady wobec państwa i korony, tem bardziej, że Rosja dała stanowcze zapewnienie, iż do spraw zewnętrznych Bułgarji nie będzie się mięszała. Obecny gabinet utrzymuje jak najlepsze stosunki z wspomnianem mocarstwem i nie da się zawikłać w żadne awantury, które mogłyby wyrządzić szkodę państwu.

Berno (szwajc.) 4 kwietnia. Rada związkowa wyznaczyła już delegata na konferencję pokojową w Hadze.

Madryt 4 kwietnia. *Economista* donosi, że minister skarbu zamierza na amortyzację całego długu państwowego zaprowadzić nowy podatek rentowy.

Berlin 4 kwietnia. Bankier Riese, współwłaściciel firmy bankowej Rudolf Pohl i Sp. uciekł, sprzeniewierzywszy sumę 40.000 marek. Przypuszczają, że suma dokonanych przezeń malwersacyj dosięga daleko poważniejszych cyfr.

Rozmaitości.

Dżuma alkoholiczna w Normandji i w Bretanji stała się przedmiotem rozprawy dr. Raula Brunena. W Rouen żyją robotnice tkackie według sprawozdania tego lekarza, po za domem i jedzą tam, gdzie im najwygodniej. Rano piją kawę z koniakiem; o jedenastej jedzą śledzie lub kiełbasę i zapijają kawą z koniakiem, popołudniu i wieczorem znowu kawa i koniak. Tak żyją stare i młode. Kobiety, pozostające w domu, oddane są jeszcze więcej używaniu alkoholu. W dziewięciu domach na dziesięć stoi butelka z wódką od rana do wieczora na stole i kobieta popija z niej przez cały dzień. Nawet kobiety, otrzymujące wsparcia od towarzystw dobroczynności, wydają franka i więcej na wódkę. W Normandji są żebraczki, które dziennie wypijają litr spirytusu i nie jedzą prawie nic. Zwyczajem się stało, iż mężczyzna pije koniak do kawy w kieliszku, kobieta zaś w filiżance. Na wsi piją wszyscy bezgranicznie, najwięcej zaś kobiety. Wśród ludu wiejskiego zanika wskutek tego dobrobyt, a rasa upada tak fizycznie, jak moralnie. Dr. Brunen ostrzega przed ulubienemi, zwłaszcza przez Paryżanki, mamkami normandzkiemi, które bez wyjątku oddane są pijaństwu.

Słońce w XX. wieku. Uczeni suszą sobie głowy nad rozwiązaniem kwestji opału, gdy w przyszłości z powierzchni ziemi znikną lasy, a z wnętrza jej wydobyte zostaną ostatnie zapasy węgla. Profesor norwegski Birkedal grozi nam gorszą daleko klęską i to w niedalekiej już przyszłości. Uczony ten stwierdził, iż słońce przesyła nam coraz mniej światła, a na zasadzie swego spostrzeżenia utrzymuje, że jeśli słońce nie otrzyma jakich niespodziewanych posiłków, to przed upływem wieku przestanie nam przyświecać. Złowrogą tę przepowiednię popiera i inny uczony, profesor Mohn, rywalizujący z Birkedalem. Przed kilku właśnie dniami miał prof. Mohn wykład publiczny w Chrystjanji i przekonywał swoich słuchaczów poważnymi argumentami, iż hypoteza profesora Birkedala jest usprawiedliwioną i że ostatnie zjawiska meteorologiczne potwierdzają w zupełności smutne przewidywania tego uczonego. Potomstwo nasze będzie zatem świadkiem nadzwyczajnych wypadków.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 4 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 369·87, Akcje węg. Zakł. kred. 388·50, Akcje Angiobanku 155·50, Akcje Unionbanku 325·—, Akcje Laenderbanku 241·75, Akcje Bankvereinu 277·50, Akcje Bodencredit 479·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 365·25, Akcje kolei południowej 62·—, Akcje tramwajowe 518·50, Akcje kol. Elbethal 257·—, Akcje kol. Północnej 339·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 293·—, Akcje alpiny 247·20, Akcje Rima Muranji 314·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1327·—, Akcje fabryki broni 216·—, Akcje tureckie tytoniowe 131·75, Oblig. węg. indem. 96·20, Renta majowa 100·90, Austr. renta koronowa 100·75, Węg. renta koronowa 97·10, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·75, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. —·—, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 61·60, Marki 59·03, Ruble 127·3/8.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 kwietnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. hr. Hussarzewska z Krakowa. A. br. Raywich z Promontor. R. Grzywiński z Reszicy. Ks. E. Szmerykowski z Nadwórny. S. Niezabitowski z żoną z Uherca. Dr. J. Bradfeld z familją z Przemyśla. E. Olszewski z żoną z Dubia. J. Rosenstok z Rusiatycz. Dr. P. Steiner, E. Liendl z Czerniowiec. S. Goldschmidt z Luisburga. W. Sokołowski z Poznania. M. Longchamps z Plojestie. K. Haas z Krakowa. H. Sonnenschein z Budapesztu. A. Weisz z Budapesztu.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.
(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·56 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.